

Ścieżka Pogranicza

Refleksje bioregionalne

Pogranicze jest cieniem rzuconym przez granicę na najbliższe sąsiedztwo.

Powstaje w ten sposób strefa chroniąca zróżnicowanie, życiodajna. Inaczej niż strefa pasa przygranicznego, pusta, strzeżona i wroga.

Pogranicze nie zaciera granicy, lecz rozszerza jej przestrzeń, oswaja zamieszkiwanie i przenikanie w jej strefie.

Pogranicze jest agorą. Tutaj ten, który nie jest w dialogu z innym, wegetuje na peryferiach.

Środek tej kuli znajduje się zawsze w spotkaniu, czyli wszędzie, a jej obwód w tym, co nietknięte innością, czyli nigdzie.

Pogranicze odbiera granicy bezwzględność cienkiej linii, która w otwartej przestrzeni rozcina i dzieli, wyjąłwiając wszystko w obszarze najbliższego sąsiedztwa.

Kto mieszka w strefie granicy, ten bardziej myśli o jej przekraczaniu, niż o powrocie do domu.

W świecie zwierząt pogranicze odgrywa podobną rolę jak w świecie ludzi. Ornitologowie używają pojęcia „ostrej krawędzi”, które odnosi się do granicy pomiędzy dwoma obszarami wegetacji, i mówi o korzyści przebywania w obu.

Krawędź, i to jest ta jej przewaga, daje ptakom możliwość życia w dwóch światach jednocześnie. Im ostrzejsza jest krawędź, tym jej przewaga jest większa.

Z wysoka i w ukryciu ptak może dostrzec zagrożenie lub pokarm, może wylecieć i szybko powrócić, jak złodziej. Tam, gdzie wegetacja jest bardziej zróżnicowana, cień i zarośla gęstsze, tam więcej jest robaków i innego pożywienia, tam tanagra może sfruwać z wysokich konarów, drozd wyłaniać się z pomroki, a rudzik cały letni dzień przesiedzieć w słońcu na płocie.

Krawędź to przejście, cień i światło, wewnątrz i zewnątrz, własna izba i izba świata, gdzie zagęszczenie i różnorodność roślin kochających słońce i otwarte powietrze, tęskni za ciemniejszym, zielonozgniłym i chłodnym wnętrzem, w ustroniu.

Zatem nie powinno dziwić, że zdecydowana większość gatunków i pojedynczych istnień żyje na krawędzi przelatując ścieżkami, przesmykami i korytarzami łączącymi różne światy. To tam toczy się bujna, gęsta i głęboka egzystencja – na tej ścianie życia, gdzie lasy przechodzą w łąki, a łąki w kolumnadę przypominających wieże strażnicze drzew.

Doświadczony wędrowiec, docierając do przejrzystej i otwartej przestrzeni, zawsze zaczeka pośród drzew, w przejściu, zanim się upewni, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Stanley Plumly, *The Abrupt Edge*

Naga, bez cienia i ustronia, przestrzeń jest wroga ludziom, zwłaszcza przechodnim, przybyszom, innoplemieńcom. Nigdzie ich inność tak nie kłuje w oczy.

Tam, gdzie nie ma mostów, nie ma sąsiadów i pomocnych w zbudowaniu sobie dachu nad głową.



Fot. Michał Kłaczkowski

Na pograniczu człowiek żyje w cieniu innego. Żyje, bo z nim się zмага, z nim rozmawia i z niego czerpie, choćby kradnąc.

Zdobywa tożsamość wydobywając się z cienia.

Wydobywa się z cienia zdobywając tożsamość.

Tylko w zmaganiu, w tym nieprzerwanym splocie z innym, staje się osobny, własny. Sama odrębna tradycja, przynależność religijna czy narodowa, do tego nie wystarcza. Dopiero, gdy wchodzi w zwanie, w przestrzeń przenikania, kiedy napotyka odmiennosc, staje się tożsamością. Tu, na pograniczu.

Pogranicze nie jest ziemią obiecaną dla szukających spokoju, ukojenia i miłości bliźniego.

Organicznym pozostaje dla niego napięcie i polemika, tak jak drzenie ziemi, grożące kataklizmem przynależy do porządku rzeczy na obszarach tektonicznych.

I tak jak woda destylowana nie jest zdrowa dla organizmu człowieka, tak wszelkie próby wyjąłowania różnic zatrują tylko organiczną tkankę pogranicza.

Inność jest bakterią, która pozwala żyć i przetrwać na pograniczu.

Strefa komunikowania się jaką jest pogranicze, czyni autentyczne miejsce dla osobności. Właśnie dlatego, że w centrum jest agora, wokół mogą istnieć odrębne dzielnice, zachowujące własne tradycje.

Pogranicze nie zna konformizmu, jedynie konsensus.

Wie, co to wyrzeczenie, ale nie wyparcie się.

Doświadcza pojednania, zawsze trudnego, nigdy jednak za cenę zatarcia prawdy czy zapomnienia.

Wspólne nie oznacza tutaj ujednoliconego, a spotykające się zunifikowanego.

Istotą działania nie jest konflikt, lecz kontrapunkt.

Pogranicze brzmi dysonansem, który rozsadza kulturę strażnika bramy.

Pieśń pogranicza w swej istocie jest wielogłosowa.

Jej harmonia powstaje z głosów śpiewanych w dysonansie do melodii prowadzącej, która nie jest w posiadaniu żadnego głosu, wyłania się z wielu, brzmi pomiędzy.



Fot. Dariusz Matusiak

Nikt samemu nie może wyśpiewać pieśni pogranicza.

Organizuje ją zasada polifonii, dzięki której żaden z głosów nie zostanie zdominowany czy unicestwiony. Zamilknięcie któregoś z nich wywołuje oczekiwanie.

Pogranicze czerpie dynamikę z dramatów nieudanych spotkań.

Owo *Vergegnung*, nad którym ubolewał Martin Buber, jeśli się wydarza – budzi ku rozmowie, uprzytamnia naszą niegotowość, ignorancję i zamknięcie.

Nieznajomość języka w potrzebie porozumienia się z innym wyzwala pragnienie jego poznania. Podobnie wstyd z nieuwagi wobec odmienności, zranienie spowodowane nieznajomością obcego obyczaju.

Tak biegnie ścieżka pogranicza.

Nieudane spotkanie nie ucina dialogu.

Obnażając jego trudność, czasem niemożność, w istocie go inicjuje.

Pogranicze stawia człowieka w sytuacji permanentnej próby nieudanych spotkań; sprawia, że się wydarzają, a więc biegną ścieżką, wciągając nas w swój dramat.

Dopiero nie-spotkanie, a więc brak sytuacji próby, zupełne zamarcie w osobności, często wymuszone ideologią nienawiści i zagrożenia, pociąga za sobą zarastanie ścieżek i zanik przestrzeni spotkania.

Wtedy towarzyszące pograniczu drżenia i napięcia eksplodować mogą niszczycielskim kataklizmem.

Dzięki Martinowi Buberowi zachowała się pewna chasydzka opowieść o linskoczkku:

Pewnego razu rabbi Chaim z Krosna, jeden z uczniów Baalszema, przyglądał się wraz ze swoimi uczniami jakiemś linskoczkowi. Tak się na niego zapatrzył, że uczniowie zapytali, co też go urzekło w tym prostackim widowisku. „Ów człowiek – odpowiedział rabbi – naraża swoje życie, ale nie mógłbym powiedzieć dlaczego to robi. Z pewnością jednak kiedy chodzi po linie, nie myśli, że zarabia w ten sposób dwieście guldenów, bo gdyby o tym myślał musiałby spaść”.

Człowiek pogranicza przypomina tego linskoczkka. Porusza się po cienkiej i napiętej linii pomiędzy

żywołami, które z łatwością go zniszczą jeśli nie zachowa równowagi.

To wymaga kunsztu.

Jeśli nie uwolnimy naszej uwagi od nas samych, od naszych „dwustu guldenów”, spadniemy.



Fot. Dariusz Matusiak

By zrobić krok do przodu na pograniczu trzeba wyjść ze swojego domowego leża, ciepłego od własnych mniemań, skarg, interesów, i skupić uwagę na innym, wejść w skórę tego na drugim brzegu. Inaczej nie posuniemy się nawet o krztynę.

A stojąc w miejscu na napiętej linii traci się równowagę.

Jeżeli istnieje jakieś rozumienie tolerancji na pograniczu, to nie jest to zwykła akceptacja innego.

Rozumienie i szacunek idą już dalej, ale ciągle są niewystarczające. Dopiero uważne wychylenie się ku innemu, uwalniając nas od owych „dwustu guldenów”, zasługuje na miano tolerancji.

I tak jak u linoskoczka, nie jest to kwestia stylistycznej zabawy albo zachcianki, bez której można się obejść. Tak jak dla niego zachowanie równowagi, tak dla człowieka pogranicza tolerancja jest kwestią życia.

I ja nie umiem powiedzieć dlaczego to robi, dlaczego włóczy się poza domem, pomiędzy różnymi ludźmi, przez mosty wysoko w nieznane.

Wiem tylko, że gdyby odwrócił się za siebie z troską o własne posiadanie, utraciłby na zawsze miłość swego serca, którą po przejściu na drugi brzeg dane mu byłoby poślubić.

Nie ma nikogo, kto by wskazał, które miejsca w pejzażu naszego zamieszkiwania były
ongis święte.

Gary Snyder



Fot. Krzysztof Mazurkiewicz

Ścieżka ociera się o kamień graniczny, wspierający przęsło mostu, przez który podąża człowiek
pogranicza.

Z zamknięcia, zarastania, zamilklej rozmowy rodzi się nowy początek.

Oblubieniec wkracza poza próg własnego domu.

Praktykujący wkracza na ścieżkę biegnącą do miejsca, zawsze.

Przebudzona pamięć zna miejsce, więc prowadzi dalej, bo nie ma innego niż to przed nami,
niedosiężne.

Indianie budują *długi dom*, inny od własnego, by się spotkać.

Oblubienica czeka drugiego brzegu.

Ten-Ta-Która-Obdarza zawiązuje wspólnotę.

Przekraczającego siebie i własne czekają zaślubiny.

Krzysztof Czyżewski

Powyższy tekst stanowi fragment (rozdziały „Pogranicze” i „Miejsce”) książki Krzysztofa

Czyżewskiego „Ścieżka pogranicza/The Path of the Borderland” (wydanie dwujęzyczne), która ukazała się w roku 2001 nakładem Fundacji „Pogranicze” i Sitka Center. Autor jest dyrektorem Ośrodka „Pogranicze” i redaktorem naczelnym czasopisma „Krasnogruda”. Tekst powstał podczas pobytu w amerykańskim stanie Oregon, na wybrzeżu Pacyfiku, gdzie Autor gościł na zaproszenie fundacji „Sitka - Centrum Ekologii i Sztuki”. Przedruk za zgodą Autora. Tytuł powyższego fragmentu pochodzi od redakcji DŻ.

Książkę można nabyć za zaliczeniem pocztowym u wydawcy: Wydawnictwo „Pogranicze”, ul. Piłsudskiego 37, 16-500 Sejny, tel. 87 516 37 95, e-mail:

wydawnictwo@pogranicze.sejny.pl; pogranicze.sejny.pl/wydawnictwo